

Z SIERADZA, PRZEZ OŚWIĘCIM, CYPR DO IZRAELA

POWRÓT DAWIDA¹

— Pamiętasz, czego słuchałem na naszym cmentarzu w Sieradzu, I kiedy się modliłem? Wielkie śpiewanie na święto zmarłych. Kaddisz się nazywa.

Wysłuchaliśmy tej pieśni w milczeniu.

— Zostałem w Niemczech. W Monachium zgłosiłem się do amerykańskiego biura i oni dali mi przepustkę do Losau. Tam Żydzi założyli kibuc. Uczyli, co się robi na polu z roślinami, jakich używa nawozów, kiedy się orze i sieje. I takie życie jak w wojsku. To mi się wcale nie podobało, co ja będę w ziemi dłużej! Byłem młody chłopak, siedemnaście i pół skończyłem, nie miałem kiedy na świat spojrzeć.

Rozeszła się nowina, że w Deggendorfie jest szkoła dla żydowskich marynarzy. O, to coś dla mnie! Świat nie słyszał o żydowskiej marynarce. Prawdziwa marynarska szkoła i prawdziwy okręt, co się nazywał „Maks Muller”.

Mundury amerykańskie, czterdziestu chłopaków z różnych końców świata. Teraz w Izraelu są książki z fotografią, którą nam zrobili pod koniec nauki, po roku: „Pierwsi marynarze żydowscy”. I ja tam jestem. Myśmy pływali po Dunaju, do Wiednia, do Regensburga. Tylko do czeskiej granicy było wolno, dalej nie. I przez ten rok dużo się nauczyłem, tak że mogłem wszystko robić na okręcie jak prawdziwy marynarz.

To był koniec czterdziestego szóstego. Żydzi chcieli jechać do Izraela. Legalnie nie było można, a pchało się na okręty tyle, że brakowało miejsca: z Italii, z Francji, z Anglii, z Niemiec. Małe takie okręty do łapania ryb... — Kutry.

— O! Kutry nabierały po siedemset, osiemset, dziewięćset osób. To też było niedozwolone. Statki były stare, mogły zatonać jak nic, ale nikt nie zważał. Jak tylko dopływali do Hajfy, to tam Anglicy już czekali, łapali ich i zawracali z powrotem. Izraela przecież nie było, tylko angielski gubernator, policja i wojsko. Ale nie było już siły, żeby mogło nas coś wstrzymać. Jeden statek zawracano, a drugi po cichu dobijał nocą blisko brzegu i ludzie płynęli, jak kto mógł. W Palestynie też ich łapali, ale mówię ci: łapali wodę sitem, wszędzie przeciekało!

Jeden duży statek, co miał na pokładzie trzy tysiące Żydów, narobił dużo szumu w świecie, bo mówili, że to był Exodus — wyjście Mojżesza z Żydami z Egiptu.

W Biblii czytałeś, to wiesz. Exodus! Jest o tym cała książka, nakręcono film, przyjedziesz do Stuttgartu, to zobaczysz u mnie w domu video-tajp. Ja też płynąłem na tym statku.

— Byłeś jak ten Mojżesz...

— Ty się dziwujesz, ty może nie wierzysz, ale ja ci powiem, z tobą rozmawia pośrodku Warszawy Żyd, co się sam ostał ze wszystkich Józefowiczów z Sieradza, Żyd, co nie miał prawa osiem razy żyć, a on po trzynastu lagrach znalazł się w porcie Lubeka jako marynarz na takim historycznym statku, o którym będzie się śpiewać, kręcić filmy i opisywać go w książkach. Ja nie wiedziałem, czy mnie się śni?

— Ten statek był największy? — O, były jeszcze większe! Były dwa, co po cichu wypłynęły z Rumunii i zabrały szesnaście tysięcy. Ale sza!

Nic o tym nie rozgłaszano, bo faktycznie, dokąd miały dojechać takie dwa duże statki? Do Izraela, co go nie było? On się dopiero zaczął, ten Izrael.

— Płynąłeś jako marynarz?

¹ Ryszard Wójcik Powrót Dawida Wyd. Radia i Telewizji Warszawa 1989 s. 77-90

— Byłem marynarzem. Żydowskich marynarzy było mało, przeważnie wynajmowano oficerów aż z Argentyny, z Grecji, skąd się dało. Strach pływać na takim statku. Stare pudło, że samo nie zatoneło — to był cud. A na nim kobiety, dzieci, młodzi i starzy, jak popadło. Już nie pamiętam dokładnie, kiedy ruszyliśmy z Lubeki, chyba w październiku czterdziestego siódmego. A jak



**„Ja się chciałem pokazać ludziom z Sieradza,
że ja żyję i że jestem im wdzięczny...”.**

ruszyliśmy, to zaraz Anglicy za nami. Płynęli spokojnie, z boku i z tyłu, aż do Hajfy, a tam, kiedy byliśmy już blisko portu, złapali nas. Jedenaście tych kanonierek otoczyło nas, ścisnęło, że ruszyć się nie było jak, i wtenczas skoczyli na nas... Walczyliśmy! Kijami, rękami, zębami, bo nie było czym. Zabili dwóch czy trzech Żydów i koniec walki. Kobietom w ciąży, już bliskim rodzenia, pozwolili zejść do Hajfy na ląd, ale statek nasz zawrócili nazad do Niemiec. Nie do Lubeki, do Hamburga. W Hamburgu nie dawali nam zejść, tylko znowu pchnęli nas do Lubeki. Już nie pamiętam, czy zeszedliśmy w Lubece, czy w Hamburgu, ale schodzić myśmy potem już nie chcieli, musieli nas siłą brać.

Przyjechał angielski generał dżipem i przemawiał, żeby zejść, bo wyśle swoje wojsko, ale nie doczekał się schodzenia, więc dał rozkaz wojsku i siłą chcieli... Nie dawaliśmy się przez kilka dni. Jeść nie było co, wszystko już zjedzone i woda wypita, aż w końcu musieliśmy się poddać. Nie pamiętam, ile dni trwała ta walka, ale mam książkę, w niej wszystko opisane... Dużo to Anglikom pomogło? Nic! Już za parę tygodni nowy transport płynął do Hajfy, a ja na tym statku znów byłem.

On się nazywał „29 November”, bo tego dnia w listopadzie tysiąc dziewięćset czterdziestego siódmego w Nowym Jorku w ONZ ogłosili pierwszy raz, że powstaje państwo Izrael, że ma być w Palestynie pół państwa żydowskiego, a pół arabskiego. Co ja ci będę mówił! Nie było jeszcze dokąd płynąć, nie było Izraela — a płynęli! Teraz świat usłyszał, że jest Izrael, to niech zamkną statkom drogę?

— Ten statek też płynął z Niemiec?

— On płynął z Francji, z Tulonu. Był całkiem nieduży, a wiesz, ile się na nim zmieściło? Dziewięćset ludzi! A nie powinien był brać więcej niż trzysta. Gdybyś się mnie wtedy spytał, czy ja miałem jakiś strach, to bym ci powiedział, że po tych lagrach mnie było wszystko jedno — żyć czy umrzeć. Dopóki się nie dowiedziałem, że Szloma nie żyje, dopóki nie zobaczyłem naszego domu w Sieradzu — jeszcze mnie życie wesośliło i chciałem coś zrobić, a teraz... — Teraz się coś wielkiego zaczęło! Znalazłeś się między ideowcami, syjonistami, mogłeś być razem z nimi i robić te wielkie rzeczy, bez których nigdy by Izrael nie powstał.

— Kiedy nie ma domu, człowiek jest jak pies. My wszyscy byliśmy bez domów i przez to każdy dla każdego był jak brat. Byliśmy jedną rodziną, ale to była rodzina rozwścieczonych psów, które miały dosyć kopania, głaskania po głowie i drwienia. My byliśmy gotowi gryźć...

Wyplłynęliśmy z Tulonu nielegalnie, na pokładzie nikogo nie było widać, plandeki były naciągnięte od słońca, a pod nimi pochowani ludzie, kobiety, dzieci, młodzież, nikt nosa nie pokazywał. Ale Anglicy mieli dobrych szpiegów i o nas wiedzieli. Pokazały się nad nami ich dwa samoloty i cały czas jak sępy wisiały niedaleko — to się pokażą, to znikną. Musieli przez lornetki nas oglądać, trzeba było siedzieć w ukryciu, a to było ciężkie, bo nawet dobrej wody do picia nie mieliśmy pod dostatkiem i jedzenia brakowało, bo wchodzenie na statek w Tulonie

też było skryte. A jeszcze do tego burza w nocy złamała maszt, plandeki na pokładzie zmyło do morza, szczęściem ludzie uciekli, zdążyli. W końcu patrzymy się po morzu i co widzimy? Te same jedenaście kanonierek, co miałem przyjemność przeszłym razem oglądać! Ładnie, elegancko płyną sobie z boku, z przodu i z tyłu, coraz bliżej dopływają, bo już Hajfa niedaleko, i otoczyli nas Anglicy w ten sam sposób, co już wiesz. Żołnierze desantowi hip-hop kicają z burty na burtę, od razu ze wszystkich stron... Co było robić? Naszych chłopaków, marynarzy żydowskich, było z pięćdziesięciu, kapitan był najęty, kto się będzie bił z wojskiem gołymi rękami?

Wzięli nasz statek na hol i pchają do Hajfy, tam uwiązują go przy brzegu i zaczynają nas przerzucać na statek angielski, który już stał przyszykowany. A my wiemy, co będzie dalej: prosto na Cypr nas wywozają, do lagra.

— Jeszcze jeden obóz? Czternasty?

— Czternasty lager. Z kolczastym drutem, z wartownikami na wieżyczkach, z czołgami i tankietkami wokół drutów. I też każdy więzień z numerem. Nie na skórze wypisany numer, ale w papierach. Jak zobaczyłem te druty i te strażę, to się zaśmiałem, bo ile razy mam to jeszcze oglądać? Myślisz może, że jedzenia było dosyć? Głodowałem, gdyby mi kuzyn z Anglii nie posyłał paczek, no i miałem pieniądze przy sobie i mogłem dokupić w kantynie. Mogłem tam wyżyć, ale lager — to jest lager.

Jeden lager był letni, a drugi zimowy, mnie dali do tego zimowego. A tam — sami Żydzi! Mówię ci, z całego świata byli! Dużo też było takich, co już jedną nogą stanęli w Palestynie, ale ich złapali. Przyplłynęli nielegalnie, statek stanął dwieście metrów od brzegu, a oni skakali do wody i płynęli. Na brzegu czekali na nich z naszej organizacji, ale zdarzało się, że Anglicy byli szybsi. Normalne łapanki po kibucach robili i wywozili na Cypr. Nas złapali w porcie. Kiedy brali mnie ze statku, miałem dwadzieścia lat. Dwóch dużych Anglików, a ja między nimi wzięty pod pachy, tak że ruszyć palcem nie mogłem. Byli tacy, co łapali za kije i tłukli żołnierzy, ale takich to znowu żołnierze potem strasznie bili. Miałem kolegę, nazywał się Arie Wajnsztadt, pochodził z Gdańska, pracował u nas jako nauczyciel. Jego też prowadzili po takiej desce, po trapie, na angielski statek. Kiedy już byli na środku, on rozgiął łokcie, a był mocny jak Samson, i tych dwóch Anglików zleciało do morza. Jeden z nich miał rude włosy, pamiętam, okropnie był wściekły. Jak oni nas potem bili! Dostałem po nogach grubym kijem tak, że parę dni nie mogłem chodzić. Nie znam takiego, co by nie dostał, bo dużo było u nas młodych i było wiadomo, że jeszcze chłopaki wezmą się do strzelania... Ale do nas nikt nie strzelał. Potem były takie statki, na których Anglicy strzelali i zabili kilku Żydów. Jedna Żydówka w ciąży, w ostatnim miesiącu, też dostała kulkę, bo nie chciała zejść ze statku, i zmarła.

Opowiem ci teraz, jak uciekłem z lagra, z tego obozu na Cyprze. Sam bym nie uciekł, ale nas było więcej. Za drutami siedziało wtedy może z pięćdziesiąt tysięcy Żydów z różnych statków. Tych szesnaście tysięcy, co przyjechało największymi statkami z Rumunii, posadzono do lagru siedemdziesiątego, a ja znalazłem się w sześćdziesiątym siódmym. Lagry były numerowane. Powiem ci, że od czterdziestego siódmego po rok czterdziesty dziewiąty najechało do Izraela prawie milion Żydów.

W ONZ, 29 listopada 1947 roku, obiecali, że będzie państwo Izrael, a już w maju, w sam raz 14 maja 1948, ogłosił się rząd żydowski i powstało państwo. Od pierwszych dni po ogłoszeniu zaczęła się wojna z Arabami.

U nas w szkołach dzieci uczą się, co powiedział angielski marszałek Montgomery — największy u Anglików dowódca z czasu wojny z Hitlerem — kiedy się dowiedział, że Żydom zachciało się mieć swoje państwo. On powiedział dziennikarzom: „Na Żydów przyszedł koniec”. I miał rację, bo policzył, że na jednego uzbrojonego Żyda wypadnie czterdziestu Arabów. Było jasne jak dwa razy dwa, że taka wojna musi być przegrana. No, a sam wiesz, że

stało się inaczej i ten rozejm w czterdziestym dziewiątym to był faktycznie wygrany koniec wojny.

Ja ci teraz, Rysiek, powiem coś ważnego: ty sobie nie myśl, że ja jestem jakiś ważny generał, co przyjechał uczyć cię historii Żydów, albo że ja jestem jakiś politykier, który chce przerabiać cię na syjonistę. Wyrzuć z głowy takie myślenie. Myśmy się poznali w drodze do Sieradza i ja ci nie mówiłem, co masz robić, ani ty mnie nie pytałeś, czy to lub tamto ma być zrobione. Ja nie jestem jeszcze taki stary Żyd, jak jakiś stary rebe, ale dużo przeżyłem, dużo widziałem i swoje wiem. Zobaczyłem, że chcesz się dowiedzieć prawdy o losie jednego takiego Żyda jak ja i nic przede mną nie kręcisz, to i ja nie mam co kręcić.

Opowiadam ci, jak było, a ty sobie nagrywaj i zapisuj. Już dużo takich Żydów Józefowiczów na świecie nie spotkasz. Myślę sobie, że zostanie w Polsce chociaż jeden Polak, co będzie trochę wiedział o Dawidzie z Sieradza...

— Nie dla siebie jednego to wszystko spisuję.

— Wiem, wiem, o tym jeszcze pogadamy.

— Powiedz, jak uciekłeś.

— Tunelem. Wykopano tunel i pod ziemią żeśmy przeszli. Ja w samej tylko sportowej koszulce i w majtkach.

— Powiedz, jak było, od początku.

— Siedziało wtenczas w lagrach więcej niż pięćdziesiąt tysięcy Żydów, już ci mówiłem, w Niemczech mogło być jeszcze z pół miliona. Czekali na wizy do Anglii, Kanady, Argentyny, a najwięcej — na statek do Izraela. Z Jointu w Ameryce próbowali mnie ściągnąć do Nowego Jorku, ale co ja bym robił w Nowym Jorku? Taki młody chłopak, na dodatek marynarz, był bardziej potrzebny tutaj, w Izraelu. Wszystkich nas, pięćdziesięciu marynarzy, zamknęli na Cyprze i w Hajfie o tym wiedzieli: w organizacji Ecel, w Haganie, w izraelskim wojsku. Próbowali nas przeszmyglować przez druty, ale się nie udało, zaczęliśmy więc kopać tunel na drugą stronę ogrodzenia.

Nie mogliśmy czekać, bo Anglicy puszczali Żydów po troszeczkę, każdego miesiąca od stu do tysiąca, a tam w kibucach Arabowie robili pogromy bez litości i świat czekał, że za parę tygodni już nie będzie Izraela. Kopaliśmy dniem i nocą, tunel miał może jakieś dwieście metrów, można nim było przełazić szorując brzuchem... Pytasz, czy mogli nas zastrzelić. Mogli. Strzelali w Hajfie i na Cyprze, zabijali, kiedy gonili kogoś, kto ich nie słuchał. Raz, pamiętam, trzech chłopaków w ciągu nocy zabili. W końcu i ten tunel odkryli, niechcący, bo tank, co objeżdżał lager, wpadł w dziurę i wszystko się wydało. Wtenczas też była duża strzelanina. Ale ja już byłem po drugiej stronie morza.

— Czym przepłynąłeś?

— Motorową łódką rybacką. Wszystko było przygotowane w porcie: szmuglerzy z Cypru, z Grecji, z Turcji, dobrze opłaceni, czekali na chłopaków, jak tylko wychodzili spod ziemi, to brali ich do taksówek i zawozili prosto na morze. Nocą potrafili dojść do Hajfy albo wysadzali Żydów gdzieś blisko brzegu, a tam już dostawali się do swoich: szternowców, ecelowców i haganowców. Premierem został Menachem Begin od Ecelu, a Ecel był jeszcze z przedwojennych syjonistów Żabotyńskiego... Czy tobie to coś mówi? Ja ci powiem: Begin chodził w Warszawie na uniwersytet. Czego się uczył, nie wiem, ale jak wybuchła wojna, to on poszedł z Andersem do Iraku, trafił do Jerozolimy i tam został. Co on robił?

Robił terror Anglikom. Cały rząd mandatowy wysadził w powietrze, razem z hotelem „King David” w Jerozolimie, i nie patyczkował się z jeńcami angielskimi, kiedy Anglicy zaczęli wieszać ecelowców... O, długie o tym gadanie.

— Powiedz, jak było z tobą.

— Od razu na front! Zbadali cię w szpitalu, czy jesteś zdatny do wojska, jeśli tak, to masz karabin i walcz. Front nie był daleko, był blisko, cały kraj — na froncie. Wiesz, ilu było Żydów w maju 1948 roku w Palestynie? Może jakieś 650 tysięcy. Całe państwo jak pół przedwojennej

Warszawy. Ale już legalnie płynęli wciąż nowi ochotnicy z Kanady, z Francji, z całego świata, czasem po trzy statki w dzień. I też zaraz na front. Skąd oni wiedzieli, jak wojować? Prosta rzecz: wcale nie umieli. Taki Żyd, co przyłynął do Hajfy, to on nigdy nie trzymał karabinu, nie umiał się bić, ale pamiętał Hitlera i co Hitler robił z takimi, którzy nie umieli się bić. Jak ten Żyd miał już karabin, a tylko co dziesiąty miał wtenczas broń, to szedł się bić. Z tych Żydów, co byli tu dawniej osiedleni, zrobiono instruktorów, taki był za oficera...

Z Hajfy poszedłem nad jezioro Kineret, w nim Pan Jezus się kąpał... Genezaret się mówi? Myślisz, że łatwo tam mogłem dojść? Droga w większości była w rękach Arabów. Nie można jechać prosto, tylko trzeba się przesmyknąć bokiem i dalej piąć się przez wysoką górę, żeby dojść do kibucu. A jak nazywa się taka choroba, kiedy na rękach, na plecach, wszędzie robią się wrzody? — Czyraki?

— O! Doktor powiedział, że nie ja jeden na to choruję i że muszę odchorować swoje. Byle cię komar ukąsi, a już ci rośnie bąbel, potem robi się taka gula... W nocy musiałem stać z karabinem i myślałem sobie, że lepiej już było w Oświęcimiu, tak bolało wszystko. Może mnie to uratowało życie, że miałem te czyraki, bo nie dało się zasnąć i na czas widziałem, jak na nas idą... W dzień znowuż taki upał, że też spać nie można. Jeśli pośpisz trzy godzinki — to dużo.

Ale co robić? No, co robić, jak Arabowie z Jordanii, z Syrii, z Iraku pchają się, żeby ci gardło poderznąć...

— Jakie to były miejscowości? — Dagania, Apikin, Szara-Holam, Masada. Wszystko kibuce. Dwa zostały zajęte przez Arabów. Nie wiem, co działo się gdzie indziej, ale tam, gdzie ja byłem, to widziałem Żydów porzniętych tak, że... Jak wzięli żywego, to go rznęli, ucinali mu męskość i wkładali zabitemu do ust. My braliśmy jeńców, oni — nie. Na postrach nie chowali trupów, tylko zostawiali je leżące na wierzchu...

Były z nami kobiety, co też walczyły, ale więcej ich było przy rannych. Z sześćdziesięciu siedmiu chłopaków, którzy razem ze mną nawiali z Cypru i poszli na front, po roku tylko siedmiu zostało przy życiu, w tym czterech rannych. Rozumiesz? Siedmiu zostało z sześćdziesięciu siedmiu!

Mnie kula weszła tędy — pokazuje lewe dolne żebro i potem z tyłu łopatkę — i tamtędy wyszła, byłem lekko ranny. Widziałeś plantacje bananów? One są gęste jak kukurydza i w nocy, a nawet w dzień, człowieka nie widać, chyba że się poruszy. Strzelasz i myślisz, że swojego zabiłeś. Drzewka niewysokie, dwa metry, jak dojrzeje pęk bananów, to waży i ze trzydzieści kilo, smaczne, że ze sklepu nigdy tak nie smakuje, ale jak kupię, to zaraz myślę: Masada, Dganija, Apikin... Nie myślałem wtedy, że wyjdę z tych bananów żywy.

— Do końca wojny byłeś na froncie?

— Igała Lon został premierem po Ben Gurionie, słyszałeś o nim? Pod koniec wojny był z wizytą na naszym odcinku frontu. Zobaczył mnie i dowiedział się, że tylko nas siedmiu jeszcze żyje. „Więcej na front nie idziesz” — powiedział. — „Dosyć walczyłeś”. On wiedział, że ja nie mam nikogo z rodziny, że zostałem ostatni. Ale jak mogłem zaraz odejść? Umiałem się obchodzić z bronią i trzeba było pokazywać każdemu, kto nie umiał... Już z tych bananów odchodziliśmy, ale musieliśmy przejść przez arabskie miasto. Nieduże, miało ze trzydzieści tysięcy, nazywało się Temali, z tego miasta nie ma śladu. Szliśmy spokojnie, a oni zaczęli do nas strzelać, z każdego domu strzelali! Dobrze, że domy mają gliniane, to my kolbami biliśmy w ściany, przez dziury przeskakivaliśmy od ściany do ściany i w ten sposób uratowaliśmy się.

Doszliśmy do kibucu Dagan. To był stary kibuc, a w nim starzy Izraelczycy, którzy potrafili dobrze walczyć, umieli też koktajl Mołotowa przyprawić. Jak arabskie tanki blisko podeszły, to oni butelkami z tym koktajlem zapalili pierwsze trzy maszyny i wstrzymali ofensywę... Setki aut i sporo tanków, przeważnie francuskie pancerniki, zostało tam, na brzegu Kineret. Do dziś, na pamiątkę, stoją trzy spalone czołgi.

Poszedłem po piasku nad wodę i zdziwiłem się czemu woda taka czerwona? A ona była czerwona od krwi, tyle tam było zabitych Arabów i Żydów. Pomyślałem sobie wtedy: nie widać końca tej żydowskiej wojnie.

— Stałeś się wrogiem Arabów?

— Wrogiem? Nie, ja tylko byłem wrogiem umierania Żydów. I sam też nie chciałem umierać. Tyle się napatrzyłem na umieranie, że miałem dosyć śmierci. Taki pan Mengele stał na rampie i tylko sobie paluszkami kiwał: links! rechts! — tych do gazu, a tych na parę tygodni do przeżycia. I co mu mogłeś zrobić? Jego powinni byli zabić od razu, przecież przyjeżdżali w pociągach z nożami.

Mogli go Polacy, Francuzi, Żydzi zatłuc jak psa — szpadłem, kijem, pięścią... No to co, że ich też by zatłukli! Czy umrzeć od kulki jest gorzej? Miliony udusiły się od gazu, a tylko jedna Żydówka, z amerykańskiego transportu w Brzezince, wyrwała pistolet sukinsynowi i zabiła Rapportführera Schillingera... Zabiła go, rozumiesz?! I chociaż zginęła i nikt nie wie, kim była, pamiętają o niej wszyscy, co przeżyli lager... Żyd w lagrze nie znał broni. Przyszedł z getta, gdzie też o broni nic nie wiedział, a przed wojną to był mądry w handlu, ale nie w strzelaniu. Dwa tysiące lat Żydzi z nikim nie wojowali, to czego można było od nich wymagać? Żeby umieli walczyć? My dopiero w lagrach zrozumieliśmy — ale już było za późno — że z bronią trzeba umieć się obchodzić i trzeba tę broń mieć. Pod koniec w Oświęcimiu Mengele bał się sam otworzyć drzwi do naszego baraku, żeby robić selekcję, bo wiedział, że Żydzi mają noże. Nie tylko Żydzi, Polacy też. Zygmunt Kiełek ci opowie, jak wytoczył sobie nóż na kamieniu z kawałka blachy i nosił w portkach, w nogawicy. Mieli dużo noży z transportów, co przychodziły. Chowali w siennikach, w łózkach. Mówili tak: „My pójdziemy na tamten świat, ale i on pójdzie z nami!”. W czterdziestym czwartym szykował się bunt...

— Miałeś mówić o wojnie żydowskiej.

— A o czym ja mówię? Najpierw Żydom brakowało myśli o uzbrojeniu. Dopóki nie było kawałeczka ziemi, która należałaby do Żydów, nie myślano o tym, żeby mieć broń. Ale kiedy świat się zgodził, żeby powstało państwo Izrael, musiał się też zgodzić, że Żydzi będą walczyć o swój kawałek ziemi. No i była to pierwsza wojna, co jej Żydzi nie zaczęli, w czterdziestym ósmym. Kto był czyim wrogiem? Jakbym nie strzelał w tych bananach, to bym sam zginął. Arab strzelał do mnie, a ja do niego.

Taki ja jemu wróg, jak on mnie. Dopiero kiedy zobaczyli, że Żyd też może nauczyć się strzelać, nastał pokój.

— Nie na długo... — A co by się stało, gdyby za drugim razem Izrael nie był uzbrojony? Szkoda, że nie widziałeś parady wojskowej w Tel-Awii w czterdziestym ósmym, po rozejmie. Chyba całe trzy tanki, co były wtedy w Izraelu, przywieźli paradować na głównej ulicy. Zaraz jeden się popsuł na oczach wszystkich dyplomatów, którzy stali na trybunach. Byli z Polski, z Rosji, z Bułgarii, z całego świata. Najpierw szło stare żydowskie wojsko, mówią na nich sabry, to znaczy: kaktusy. Kaktus utrzyma się nawet na pustyni i kłuje, jeśli go ruszyć, stąd ta nazwa. Szły całe oddziały wojska z dziewczyn. Wcale nie sanitarne, tylko szturmowe. Najwięcej o tym pisali w gazetach: że Żydzi robią wojsko z kobiet! A jakbyś posłuchał tych komend, co wydawali! Raz po polsku, raz po rusku, raz po francusku. Jak kto umiał, tak komenderował. Myślałem wtedy, że to wojsko będzie tylko od parady, ale okazało się, że to nie był koniec, tylko sam początek wojowania.

s 90 (...)